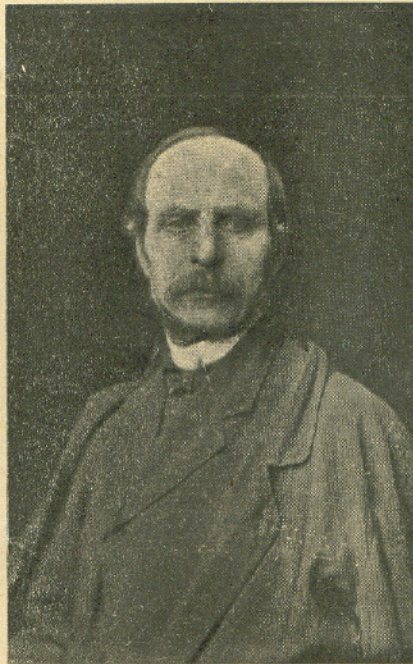


9.715
TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

Dr. ALEKSANDER MACIESZA

Z dziejów Kultury Artystycznej Płocka

JULIAN ZAWODZIŃSKI



P Ł O C K

1 9 3 7



G.715

Mało znane w Polsce dzieje kultury artystycznej prowincji zasługują na bliższe poznanie. Nie jeden talent zmarnował się na prowincji, a nie jeden położył podwaliny pod rozwój tej kultury. Warto, aby o osobach czynnych w życiu kulturalno-artystycznym prowincji znalazły się chociaż krótkie wzmianki w Polskim Słowniku Biograficznym, wydawanym przez Akademię Umiejętności. Szukać tych jednostek należy przede wszystkim wśród nauczycieli rysunków i muzyki, którzy niejako z urzędu powołani są do krzewienia kultury artystycznej. Śród nich na terenie Płocka jedną z ciekawszych postaci był Julian Zawodziński, nauczyciel rysunków w gimnazjum płockim od r. 1833 do r. 1865.

Julian Zawodziński, syn Józefa i Tekli z Borkowskich, urodził się w Częstochowie 1806 roku i spędził tam swe dzieciństwo i pierwsze lata młodzieńcze. Częstochowa była wtedy niewielkim miastem, liczącym około 6000 mieszkańców. Czasy były niespokojne. Ciągłe przemarsze wojsk pruskich, polskich, francuskich, austriackich, rosyjskich w latach od r. 1806 do r. 1813 zubożyły mieszkańców Częstochowy. Wskutek tego rodzice Zawodzińskiego, obarczeni liczną rodziną, mogli synowi dać w tym czasie wykształcenie niewielkie, a mianowicie w szkole elementarnej na Jasnej Górze. Szkoły Średniej Częstochowa wtedy nie posiadała. Z wysłaniem do szkół średnich trzeba było czekać lepszych czasów. Poprawienie warunków materialnych w Częstochowie nastąpiło w r. 1817 po obchodzie 100-nej rocznicy Koronacji Matki Boskiej. Przybyło wtedy z różnych stron Polski przeszło 123 tysiące pielgrzymów. W roku tym rodzice Zawodzińskiego zdobyli się na wysłanie go do najbliższej szkoły wydziałowej w Wieluniu, odległego o 9 mil od Częstochowy. Przebył tam rok jeden w klasie 4-ej, gdzie „uczynił postępek wielki i obyczaje wzorowe zachował“, jak głosi wydane świadectwo szkolne. Potem, „mając największą chęć do rysunków i malarstwa“, jak pisze sam, udać się miał do Akademii Krakowskiej na Wydział Sztuk Pięknych. Słabość zdrowia, ciężkie warunki materialne stanęły na przeszkodzie. Uskutecznił to dopiero w 4 lata później. Pozostając w domu, nie tracił czasu i „nabył dobrych początków rysunku“. Zainteresowanie malarstwem w Częstochowie było duże, lecz niestety poziom jego ogólny był niski. Niemcewicz w swoich „Podróżach Historycznych“ pisze o tym tak: „Całe wystawy długich ulic bohomazami są zawieszzone... Byłoby rzeczą przyzwoitą, by ma-

larze, choć z nienajpierwszym talentem, osiedli tu i obrazy te mniej odrażającym sposobem malowali“.

Dopiero w r. 1822 udało się Zawodzińskiemu przedostać do Krakowa. Zawiózł go jeden z księży ubocznym traktem przez Kozięglów i Siewierz (17^{1/2} mil.). Przedostanie się nie było łatwe. Książę Konstanty uważał wtedy Kraków, stolicę Rzeczypospolitej Krakowskiej, za ognisko spisków rewolucyjnych i wbrew konstytucji zabronił młodzieży z Królestwa wyjeżdżać tam na studia. Zawodziński, po przybyciu do Krakowa, zapisał się niezwłocznie na Wydział Sztuk Pięknych.

Dzieje tego Wydziału skreślił Wł. Łuszczkiewicz w Bibliotece Warszawskiej w r. 1875 (t. III, str. 180—214) pod tytułem „Przegląd krytyczny dziejów Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie (1818 — 1873)“. Wydział Sztuk Pięknych powstał w r. 1818 z inicjatywy prof. Gimnazjum św. Anny Józefa Brodowskiego przy poparciu miłośników sztuki, profesorów uniwersytetu Feliksa Radwańskiego i Józefa Łęskiego. Statut głosił: „Dla rozszerzenia nauki sztuk pięknych, dołączoną została do uniwersytetu akademii sztuk pięknych“. Do prowadzenia jej powołano 2-ech profesorów. Każdy z nich obowiązany był dać 6 lekcji tygodniowo, teorii sztuk (wykłady nauk pomocniczych), a oddzielnie lekcje rysunku i malarstwa. Szkoła miała przeznaczone niewielkie pomieszczenie, a mianowicie jedną większą salę i przyległy pokój, w którym profesorowie znajdowali się w przedpołudniowych godzinach, od 8-ej do 12-ej, dla kierowania pracą uczniów i wspierania ich radami. Tymi profesorami byli malarze miejscowi: krakowianin portrecista Józef Peszke, uczeń Lampiego i Smuglewicza oraz Józef Brodowski, uczeń Akademii Wiedeńskiej, profesor rysunku w liceum św. Anny.

Zawodziński przede wszystkim zetknął się z J. Peszką, który był pierwszym profesorem teorii sztuki i praktyki w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Wł. Łuszczkiewicz, nauczyciel Matejki, w swoich „Dziejach“ tej szkoły charakteryzuje go tak:

„Józef Peszke, krakowianin, należał do liczby artystów, którzy wyczuwszy się malarstwa w kraju, poza jego granicę nie wydalali się. Jeździł on tylko za pracą do Petersburga. Był to zacny, poczciwy i pracowity człowiek, kochający swój zawód, ale w żadnym razie nie artysta samodzielny, torujący nowe drogi w sztuce. Jak skala fantazji, tak skala pędzla były u niego bardzo skąpe, nie dążył do nowego, ani go porывała natura i jej cuda. Obeą mu była sztuka klasyczna; szedł ślepo za wzorami swych nauczycieli: Smuglewicza, którego ciągle miał na ustach i Lampiego, ojca, będąc ich skromnym odbłaskiem“.

„Głównym zadaniem jego pędzla miały być portrety, ale są one jako pojęcie indywidualności, słabe, bezduszne, z tą dobrodusnością wyrazu i wymuszonej miękkiej słodyczy, którymi malarz zarówno obdarza stanu jak tkliwą niewiastę. Płynność malowania i gładkość pędzla, przy delikatnej a mglistej karnacji, wedle jednej zawsze rutyny dokonane, zastępują miejsce prawdy i potęgi w oddaniu indywidualności. Drobnosc uczucia szła u Peszki w parze z niepewnością form, kolorytu i światłocienia, nie kłopotał się o blask i siłę kolorytu, o powierzchnię malowanych przedmiotów natury, jakoby one wszystkie równie gładkie były“. Drugim profesorem Krakowskiej Szkoły był Józef Brodowski, imiennik profesora Warszawskiej Szkoły. Rodem i pojęciami, według Wł. Łuszczkiewicza, był tym, co nazywali wówczas w Krakowie ogromnym talen-

tem, to jest śmiałym, bezmyślnym rysownikiem i malarzem. Zdolności wrodzone w rodzaju Orłowskiego, łatwość szkicowania kredą wszystkiego, co miał przed oczyma, a jednak bez ścisłości obserwacji, skrzywiło w nim trochę nabytej wiedzy w najlichszej wówczas akademii Wiedeńskiej, dokąd był wysłany przez księżną marszałkową Izabelę Lubomirską; pojęcie form nadzwyczaj słabe, modelowanie zastąpione szeregiem jakichś kresek, oto charakter rysunków jego, które mu służyły za wzór do malowania: bał się stanąć z pędzlem przed naturą. Wykształcenie jego artystyczne stało na równi z lekkomyślnością wykonania, obcym mu był klasycyzm zbyt mało poetyczny, aby do romantyzmu mieć pretensję. Sława tego malarza nie przeszła też po zagranicę Krakowa. Tak się przedstawiali profesorowie Szkoły Krakowskiej, według miarodajnej opinii prof. Łuszczykiewicza, z których nauki korzystał Zawodziński.

Swoją trzechletnią naukę rozpoczął pod kierunkiem prof. Peszkego. U niego wprawiał rękę w kopiowaniu rysowanych wzorów, do czego służyły rysunki profesora, sztychy i litografie. Następnie przekopioвывал rysunki tuszem, potem kredką czarną, czerwoną lub żółtą w sposób lekki, rozdmuchany. Na zakończenie uczył się przekopioywania olejno obrazów ze zbiorów szkolnych.

U prof. Brodowskiego nauka polegała podobnie na kopiowaniu. Śmiałość rzucenia rysunku była najwyższą zasługą. Za wzór służyły głowy i figury, kupowane od uczniów Akademii Wiedeńskiej.

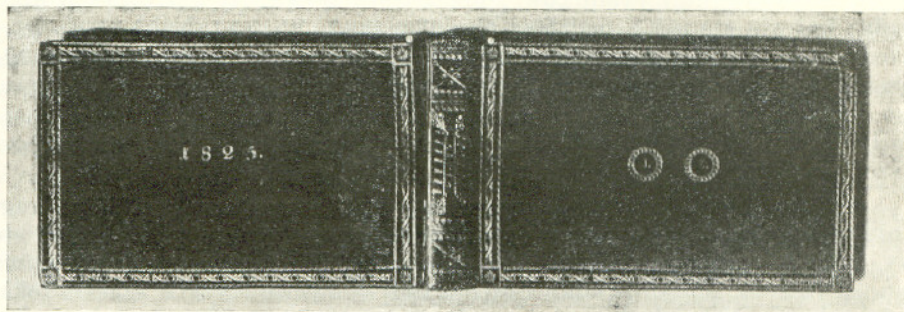
W szkole Krakowskiej w owych czasach nie wykorzystywano zupełnie antyków w odlewach gipsowych; nie używano modelu żywego, jak również nie malowano i nie rysowano z natury. Zapowiedziane w statucie wykłady teorii, prawie nigdy nie praktykowały się na serio. Obchodzono się bez wykładów perspektywy. Sam nawet prof. Peszke robił błędy nie do darowania dzisiejszemu uczniowi.

W celu popisu w końcu każdego roku były urządzane wystawy. Sądząc z opisu wystaw, umieszczanych w prasie krakowskiej, wyróżniano prace uczących się prywatnie u profesorów. Wystawy te, pomimo niewysokiego poziomu, zadowalały ogół o skromnych wymaganiach artystycznych.

Nie też dziwnego, że w tych warunkach Zawodziński nie mógł stać się skończonym artystą. Jak świadczą świadectwa z lat 1823, 1824 i 1825 z datą 24 lipca, podpisane przez dziekana prof. Pawła Czajkowskiego oraz prof. J. Peszkę, Zawodziński wykazywał z kursu rysunku i malarstwa pilność i postępy dostateczne, obyczaje chwalebne.

Przez czas pobytu w Krakowie Zawodziński rozwinął się i dojrzał umysłowo. Rozporządzając sporą ilością wolnego czasu i obracając się wśród młodzieży akademickiej i mieszczaństwa krakowskiego, przejął się ich duchem. Kraków, liczący wtedy 25 tysięcy mieszkańców, w tym 5 tysięcy Żydów, jako wolne miasto zachowało jeszcze szczytki dawnej niepodległości. Zawodziński był świadkiem walk, jakie staczało demokratyczne mieszczaństwo pod przewodnictwem rektora Litwińskiego ze stronnictwem szlacheckim, które opanowało Senat i wszystkie urzędy główne i popierało politykę prezesa senatu hr. Stanisława Wodzickiego. Panował wtedy wśród młodzieży akademickiej w Krakowie, podobnie jak w całej prawie Europie, duch liberalny i rewolucyjny. Ulegając tym wpływom, Zawodziński nabrał przekonań demokratycznych i liberalnych, którym holdował przez całe życie.

Po skończeniu studiów krakowskich, Zawodziński pragnął kształcić się dalej lecz, niestety, brak środków stanął temu na przeszkodzie. Drogą korespondencyjną rozpoczął starania o posadę nauczyciela rysunku i kaligrafii w jednej ze szkół Królestwa, pozostając w Krakowie do września, jak świadczy o tym jego sztambuch z r. 1825.



Sztambuch J. Zawodzińskiego.

Sztambuch ten, łaskawie użyczony przez wnuczkę J. Zawodzińskiego, p. Dyrektorkę Jadwigę Biernacką, jest wielce charakterystyczny dla owych czasów i ma wartość dokumentu. Zawiera on sporo wierszy, wpisanych na pamiątkę przez przyjaciół i kolegów Zawodzińskiego a także pewną ilość wykonanych przez niego portretów i rysunków.

Na pierwszej stronie wpisał się, jako serdeczny przyjaciel Józef Kurowski (1809—1851), znany później miniaturzysta i portrecista. Jego sentencja rymowa brzmi tak:

*„Czas, który wszystko niszczy i wszystko zagładza,
Na tej karcie też jego rozciągnie się władza
Zatrzeć on tę pamiątkę i zepsuć jest w stanie
Lecz tej zniszczyć nie zdola, co w sercu zostanie.*

Kraków, dnia 1 września 1825 r.

J. Kurowski.

Nie mając dłużej od rodziców pomocy, Zawodziński udał się z Krakowa do Białej na Podlasiu do szwagra, który przy tamtejszej szkole wydziałowej był nauczycielem. W tym bowiem czasie potrzebny był do tej szkoły nauczyciel rysunku. Uzyskawszy zgodę rektora szkoły na ubieganie się o tę posadę, przesłał swe podanie z odpowiednimi dokumentami do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o nominację na nauczyciela rysunku. Komisja przesłała podanie do opinii Antoniego Blanka, profesora malarstwa Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu i otrzymała od niego odpowiedź w formie wielce nieortograficznej, treści następującej:

„Podług wezwania Wysokiej Kommissyi Rządowej Wyznań Religijnych (!) i Oświecenia Publicznego o zdanie (!) opinii (!) względem zdatończy (!) w rysunkach Juljana Zawodzińskiego, mam honor oświadczyć iż przyłączone kwalifikaciię (!) znajduję niezmiernie początkowe, zatem i kandydata ieszcze niezdatnego i za młodego wejść w zawód Nauczycielski. Warszawa dnia 8-go stycznia 1826 r.“

Ta opinia świadczy, iż profesorowie Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych szacowali nisko świadectwa Szkoły Krakowskiej.

Komisja Rządowa, pomimo nieprzychylniej opinii prof. Blanka, dozwoliła Zawodzińskiemu dawania nauki początkowych rysunków w szkole Bialskiej w charakterze kollaboratora za wynagrodzeniem rocznym 500 zł. pol. Komisja wzięła pod uwagę, że w szkole wymienionej nie były dawane dotąd żadne rysunki i że kandydat załączył dobre świadectwa i że nie jest bez zdolności.

Po otrzymaniu nominacji, Zawodziński przystąpił niezwłocznie z gorliwością do pracy nauczycielskiej.

Przy bardzo skromnym wynagrodzeniu, wynoszącym miesięcznie zaledwie 28 zł. w walucie obecnej, mógł on utrzymać się w Bialej, zawdzięczając tylko pomocy szwagrostwa. Wobec tego z początkiem następnego roku szkolnego Zawodziński zwrócił się przez rektora szkoły do Komisji Rządowej o podwyższenie wynagrodzenia. Rektor w przychylnym wniosku zaznaczył, że proszący okazał swą zdolność, bo wielu uczniów, osobliwie z klasy trzeciej i czwartej, zupełnie zadowolilo przytomnych na popisie publicznym okazanymi swymi rysunkami. Komisja Rządowa niespodziewanie w miejsce podwyższenia szczupłej pensji nadała uwolnienie od pełnienia urzędu nauczyciela.

Zawodziński rozpoczął wtedy starania o uzyskanie stypendium dla dokończenia studiów artystycznych w Warszawie na Wydziale Sztuk Pięknych. Komisja Rządowa przyobiecała mu przyznanie stypendium. Tymczasem, nie chcąc być ciężarem szwagrostwu, rusza w podróż i próbuje utrzymać się z ołówka i pędzla. Dowody na to mamy w sztambuchu.

Od października do grudnia 1826 r. przebywa w Rozwadowie. Później wraca do Bialej. W maju 1827 r. bawi we Włodawie i okolicy. W tym czasie we Włodawie wpisał do jego sztambuchu Aleksander Grządski co następuje:

*„Julisiu kochany za użycie Twego pędzla w tej okolicy
Wszystkiego Losowi Twemu w pożyciu potrzebnego życzy
Szczerzy Przyjaciół, korzystając z zdatnej twej pracy,
Aby Cię w sercu mieli i kochali tak jak Ja wszyscy Rodacy“.*

W październiku Zawodziński przebywa w Janowie. W r. 1828 wraca do Częstochowy, do rodziców, i stamtąd, nie doczekawszy się stypendium, czyni starania o uzyskanie posady nauczyciela. W sierpniu składa podanie do Komisji Rządowej o mianowanie na nauczyciela rysunków w Szkole Wojewódzkiej Pińczowskiej, ze względu na to, że tam ma stryja proboszcza i familię w tej okolicy zamieszkałą. Podanie osiągnęło skutek. Zawodziński został mianowany kolaboratorem tej szkoły od dnia 1 października 1828 r. z pensją 75 rb. sr. rocznie. Wynosiło to po przeliczeniu na obecną walutę najwyżej 28 zł. miesięcznie. Przy tak niskim wynagrodzeniu mógł utrzymać się Zawodziński w Pińczowie, dzięki tylko pomocy księdza stryja oraz dorabiając lekcyjami prywatnymi.

Zapewne uczennicą jego była p. Karolina Grabowska, której dwa rysunki znajdują się w sztambuchu. Jeden przedstawia dziewczynkę i chłopczyka, składających w ofierze kwiaty i owoce przed pomnikiem bogini miłości z napisem la reconnaissance, pod którym znajduje się następujący wiersz:

*Wszystkie powaby na świecie miną
I wszystko zmianie czasu podpada
Tam tylko chwile szczęśliwie płyną,
Gdzie szczerą przyjaźń sercami włada“.*

Drugi rysunek przedstawia amora w więzach z wierszem francuskim w dole, następującej treści:

*„Ja nie obawiam się śmierci
Śmierć jest moim losem
Ale ja obawiam się umrzeć w twojej pamięci“.*

Te wiersze i sam sztambuch są wielce ciekawe i charakterystyczne, jako przejaw czasów, w których panował powszechnie sentymentalizm. Dla nas sztambuch ten jest cennym dokumentem, wskazującym na poziom artyzmu Zawodzińskiego. Poza dwoma rysunkami wyżej wspomnianej K. Grabowskiej, mamy w sztambuchu 16 rysunków i portretów, które z wyjątkiem może pierwszego t. j. akademika, idącego w świat i ostatniego — „Pnie“, są wykonane jedną i tą samą ręką, a mianowicie właściciela sztambuchu. Świadczą one o niezłej technice rysunkowej i umiejętności uchwycenia wyrazu i charakteru portretowanych osób. Widać z tego, że Zawodziński niewątpliwie posiadał talent, lecz nie miał

PORTRETY

ze sztambuchu J. Zawodzińskiego

(1825 — 1830).





należytych warunków do odpowiedniego rozwoju. Na podstawie tegoż wnioskować możemy, że Zawodziński był dostatecznie przygotowany na owe czasy do dawania lekcji rysunku w szkołach.

Nauka rysunków w szkołach polskich datuje się od czasów Komisji Edukacyjnej. W czasach Księstwa Warszawskiego, w każdej klasie było przeznaczone po 2 godziny tygodniowo. W Królestwie Kongresowym nauczanie rysunków odbyło się według planu, podanego w Rozporządzeniu Komisji Rządowej W. R. i O. P. z r. 1820. Brzmiał on tak:

„Wewnętrzne urządzenie szkół wydziałowych (d. 8 Czerwca 1820 r). Rysunki: Najużyteczniejsze są dla tych szkół rysunki technologiczne i geometryczne. Zacznie Nauczyciel od wprawiania uczniów swoich w wykreślanie samemi tylko linijami najprościejszych części domu, jako to: okna, drzwi, stołu, stolców i t. p., naczyń i wszelkich narzędzi gospodarskich. Postąpi potem do kreślenia rzeczy okrągłych i podługowatych, dalej rozmaite obwody mających; potem pokaże, jak się rozmaite położenia tychże samych przedmiotów wykreślają. Nakoniec przystąpi do wprawiania uczniów w cieniowanie porobionych figur. Tymże samym porządkiem i stopniowaniem postępować będzie w uczeniu rysunków geometrycznych, starając się, aby uczniowie wszystko nie z imaginacyi, ale prosto z natury rysowali“.

Na rysunki było przeznaczone po 2 godziny w każdej klasie. Razem z kaligrafią Zawodziński miał godzin lekcyj 17.

W Pińszowie Zawodziński nauczał do dnia 25 grudnia 1832 roku. W sierpniu 1830 r. próbował ponownie dostać się na Wydział Sztuk Pięknych przy uniwersytecie Warszawskim, „chcąc, jak pisze w podaniu o stypendium, zbliżyć się ile możności do doskonałości“. Pomimo poparcia rektora szkoły X. Kowalskiego, Komisja Rządowa dała odpowiedź „na te

raz odmowną z powodu późnego zgłoszenia się i nieobsadzenia szkoły pińczowskiej na rok 1830/31". Wkrótce wybuchło powstanie listopadowe.

Czy Zawodziński brał jaki udział w powstaniu, trudno tego dociec. Każdy bowiem urzędnik i nauczyciel po stłumieniu powstania starał się zatrzeć wszelkie ślady udziału, chcąc utrzymać się na zajmowanym stanowisku. Komisja Rządowa W. R. i O. P. wezwała w grudniu 1832 roku Rektora Szkoły Pińczowskiej sztafetą pod bardzo surową odpowiedzialnością o niezwłoczne i jaknajściślejsze doniesienie o sprawowaniu się podczas rewolucji i o sposobie myślenia kilku nauczycieli szkoły, a w tej liczbie i Zawodzińskiego. Rektor dał zaświadczenie, że „Zawodziński w czasie wybuchnięcia rokoszu zachował się spokojnie i pełnił poruczone sobie obowiązki. Lecz nie mogąc znieść prześladowań, zmuszony był opuścić obowiązki i udać się do Warszawy w czerwcu 1831 r. i tam do czasu przywrócenia prawego Rządu żyć nieznany”. Komisja Rządowa nie uznała Zawodzińskiego za wytłomaczonego i usunęła go z posady nauczyciela w Pińczowie.

Dopiero po upływie 9 miesięcy na skutek starań udało się Zawodzińskiemu otrzymać nominację na nauczyciela rysunków do gimnazjum w Płocku z płacą 1800 zł. polskich od dnia 1 września 1833 r. na miejsce Kazimierza Okulickiego, przeniesionego do szkoły obwodowej w Żurominie.

Zawodziński znalazł się w środowisku, które pod względem kulturalnym stało dość wysoko. Płock liczył wtedy około 10000 mieszkańców. Jako miasto wojewódzkie i stolica biskupstwa był ośrodkiem życia obszernego województwa płockiego. Pozostały w nim tradycje pierwszego Towarzystwa Naukowego, które przestało istnieć z upadkiem powstania listopadowego.

Sztukę reprezentował malarz Andrzej Karszowiecki, który czas jakiś pracował przy Bacciarellim w Łazienkach i na Zamku. Zamieszkał on potem w Płocku, gdzie cieszył się dużym poważaniem. Szerzył kulturę artystyczną za pomocą pięknych i cennych zbiorów obrazów. Ozdabiał malowidłami swemi kościoły i dwory. Większość prac jego, niestety, uległa zniszczeniu. Zachowały się tylko dwa widoki Płocka oraz parawan z jego malowidłami, które znajdują się w zbiorach muzealnych Towarzystwa Naukowego.

Zawodziński po przybyciu do Płocka wziął się gorliwie do pracy w szkole. Świadczy o tym zachowana w Archiwum Państwowym w Płocku księga wypożyczeń książek z biblioteki szkoły Wojewódzkiej od roku 1819. Już we wrześniu i październiku 1833 r. wypożyczył on prawie wszystkie dzieła o nauczaniu rysunków i kaligrafii oraz wzory rysunków, jakie znalazły się w bibliotece. Świadczą one o metodzie i środkach, jakimi wtedy rozporządzał nauczyciel rysunków. Były to wydawnictwa następujące:

- 1) Fundamenta początkowe reguł rysunkowych, napisane po francusku przez obywatela BOSIO, ucznia Dawida, Malarza Historii, prof. rysunków w szkole politechnicznej paryskiej, dla pożytku młodzieży na polski język przełożone przez Wojciecha Gutkowskiego, szefa w Korpusie Artylerii, poddyrektora szkoły Inżynierii, Zamość i Warszawa 1805 r. w 8-ce str. 76 i kart nieliczb. 7.

- 2) Einleitung zur Zeichenkunst besonders für die ohne Lehrer dieselbe lehren von Peter Schmidt Maler. Berlin 1813 in 8-vo.

3) To samo, wydanie lipskie z 1804 r.

4) Jeometria sztuk i rzemiosł p. DUPIN w Warszawie 1827 r. in 8.

5) Die durch Theorie erfundene Praectie oder gründlich verfasste Regeln i t. d... von Johann Daniel PREISSLER Nürnberg 1762 w trzech częściach. Dzieło to było wyrocznią przez długie lata w różnych krajach dla profesorów szkół rysunkowych, jak i dla nauczycieli rysunków w szkołach średnich.

6) Sztuka pisania w trzech rozdziałach, wyjęta z Encyklopedji, przydatkami pomnożona. Warszawa 1762 r. in folio.

7) Nauka o dobrem piśmie... przez **Kopeczyńskiego**. Warszawa 1807 r.

Następnie wypożyczył: „Początki Linearnego Rysunku RUMBOWI-CZA. Wilno 1827 r.“ oraz przeszło 100 wzorów różnych rysunków a także „Wzór kaligrafii OLESZCZYŃSKIEGO.

Według akt gimnazjalnych z r. 1834/35 rozkład zajęć Zawodzińskiego był następujący: rysunki w kl. I-ej — 3 razy tygodniowo, w II-ej klasie i III-ej wspólnie oraz w IV i V klasach wspólnie 2 razy tygodniowo rysunki, ogółem 12 lekcji po 1¹/₂ godziny każda lekcja. Rozkład zajęć był wtedy następujący: 1-sza lekcja od 8 do 9¹/₂, 2-ga od 9¹/₂ do 11, 3-cia od 11 do 12¹/₂, potem przerwa obiadowa i po południu od 2¹/₂ do 4-ej.

Zawodziński znalazł się w zespole nauczycielskim bardzo poważnym, złożonym z dobrych nauczycieli, bądź pozostałych po szkole wojewódzkiej, jak matematyk Niemirowski, polonista Żdziarski, bądź tranzlokowanych za udział w rewolucji do Płocka do gimnazjum (taką nadano nazwę szkole w r. 1833), jak naprz. Antoni Bosacki, nauczyciel polskiego i łaciny.

Spółceństwo było przygnębione klęską powstania listopadowego. Rozpoczęła się rusyfikacja kraju. W r. 1833 ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną ustawę dla gimnazjów, szkół obwodowych i elementarnych. Wprowadzono język rosyjski jako przedmiot nauki. Zaczęto sprowadzać personel pedagogiczny z poza granic Królestwa. Dyrektorem mianowany został Aleksander Żyliński, magister filozofii uniwersytetu wileńskiego, inspektor z Poniewieża. Stanowisko inspektora objął rosjanin Jakub Mosalewski, urzędnik Wydziału Solnego.

W czerwcu 1835 r. przybył do Płocka młodszy brat Zawodzińskiego Ignacy, mianowany na nauczyciela śpiewu.

Julian Zawodziński poza pracą szkolną, jak świadczą akta z 1838 r., oddawał się z zamiłowaniem nauczaniu chętnych w domu malowania farbami olejnymi.

W szkole miał kilku uczniów w owych czasach, którzy z zamiłowaniem uprawiali rysunki. Do tych należał Gepner oraz Edward Jurgens.

W r. 1840 następuje reorganizacja szkół w Królestwie i zmniejszenie wyższych pozycji w etacie. Wskutek tego wynagrodzenie Zawodzińskiego, pobierane od r. 1834 w wysokości 300 r. s., zostaje zmniejszone do 270 rb. s. rocznie.

W tymże roku 1840 ukazał się w druku opracowany przez prof. **I. F. Piwarskiego** na wezwanie Komisji Rządowej W. R. i O. P. podręcznik „Nauka Rysunku. Dział I Przygotowawczy w czterech częściach. obejmujący 60 tablice wzorów: linie proste, linie krzywe, liście i ozdoby równomierne i przedmioty linii łącznych w 220 zadaniach“. Podręcznik ten o dużych wartościach dydaktycznych ogromnie ułatwił nauczanie rysunków w ówczesnych szkołach.

W r. 1841 Zawodziński wszedł w związek małżeński z panną Karoliną Wilhelminą Johnę, córką właściciela Żerdnik oraz kamienicy przy Starym Rynku Nr. hipoteczny 12, drugiej od fary (obecnie Pečiakowskich). W kamienicy tej Zawodziński mieszkał z rodziną przez długie lata do końca życia. Z tego małżeństwa w grudniu 1841 r. urodziła się córka Wanda.

W r. 1842 zmarł w Częstochowie ojciec Zawodzińskich. Dla załatwienia interesów rodzinnych J. Zawodziński wziął urlop w końcu czerwca.

W r. 1843, dzięki pomocy teścia, Julian Zawodziński odbywa dwumiesięczną podróż w czasie wakacyj i miesięcznego urlopu zagranicę w celach artystycznych do Monachium, Drezna i Berlina. Tam zapoznaje się z wyrabianiem dagerotypów t. j. zdjęć fotograficznych na posrebrzanej blaszce miedzianej. Następnie po powrocie pierwszy w Płocku wyrabia dagerotypy. Pisał o tym Adam Niemirowski w Głosie Płockim 1913 r. w art. „Typy i Sylwetki. XIX. Julian Zawodziński“.

Śród dagerotypów, będących jeszcze w posiadaniu rodziny Zawodzińskiego, można rozróżnić te, które niewątpliwie były wykonane przez Zawodzińskiego. Do nich zaliczyć trzeba przede wszystkim dagerotyp, przedstawiający żonę Karolinę Zawodzińską w czasie karmienia dziecka piersią. Zdjęcie było dokonane niewątpliwie w domu, gdyż w ten sposób w zakładach fotograficznych panie by się nie fotografowały. Dokładnie określić można kiedy zdjęcie było dokonane. Dzieckiem przy piersi mogła być tylko druga córka, Cecylia Bronisława, urodzona 22 listopada 1843 r. Zdjęcie więc mogło być dokonane, albo w końcu tego roku, albo na początku 1844. Zasługuje na uwagę wygląd tego dagerotypu. Zdjęcie było dokonane na płycie miedzianej posrebrzanej o wymiarach 7 na 8 cm. Dagerotyp oklejony jest z tyłu niebieskim papierem. Obramowanie z pro-



Karolina Zawodzińska z córką Cecylią.
Dagerotyp z r. 1843-44.

du stanowi wąski złoty paseczek 2 mm. szerokości, złożony z wyciskanych krawków. Taką oprawę i takie wymiary ma drugi dagerotyp, przedstawiający mężczyznę z wąsami w pozycji siedzącej. Trzy inne dagerotypy, zdaje się, nie są wykonane przez Zawodzińskiego. Są to: 1) małżonkowie Zawodzińscy; 2) grupa dzieci Zawodzińskich — uczeń Zdzisław ur. 4. XI. 1845, Stanisława, ur. 26. IX. 1852 i Kazimierz, ur. 12. II. 1854 r.; 3) mały dagerotyp o wymiarach 3,7 cm na 4 cm, przedstawiający jednego z Johnów. Może to były dagerotypy wykonane przez Byttnera, który według A. Niemirowskiego był następnym fotografem w Płocku.

Powiększenie rodziny, redukcja poborów oraz rozpoczynający się ogólny kryzys ekonomiczny pobudziły prawdopodobnie Zawodzińskiego do szukania środków utrzymania poza szkołą. W tym celu w r. 1844-y podczas wakacyj wyjeżdża do Warszawy i próbuje założyć pracownię dagerotypów w Warszawie. Znajdujemy o tym wzmiankę w artykule Adama Wiślickiego pod tyt. „Fotografia w Warszawie“ Tyg. Ilustr. 1863 r. Nr. 209, str. 378—379) treści następującej: „Otóż pierwsze daguerrotypy dla publiczności robione były w Warszawie w r. 1843. Zajmował się ich przygotowaniem niejaki Scholtze z Niemiec przybyły... Następnie drugi jakiś Niemiec, którego nazwiska nie mogliśmy dowiedzieć się, mieszkający na Kanonii, wyrabiał również nieustraszone portrety w r. 1844, a tegoż lata profesor Zawodziński z Płocka ma swą pracownię zdaje się w dalszym ciągu po Scholtzem w domu Dückerta. Lecz czy to nowość przedmiotu, do którego ogół jeszcze nie miał zaufania, czy też obojętność tego ogółu, lub też mało wydoskonalony sposób zdejmowania portretów, a najpewniej wszystkie te przyczyny razem spowodowały upadek tych pierwszych zakładów, wyrabiających daguerrotypy w Polsce“.

Nie te jednak przyczyny były powodem wycofania się Zawodzińskiego z podjętego przedsięwzięcia w Warszawie. Dagerotypy, wyrabiane przez niego, jak świadczą dotąd zachowane w rodzinie, były trwałe. Powód był inny. Wyjaśnia go list (6. II. 1935) wnuczki Zofii Biernackiej, córki inż. Kazimierza Zawodzińskiego. Píše w nim tak: „Oto z listu babki mojej Karoliny z de Johnów, pisanego z Żernik w lipcu r. 1845, widać, że dziadek ś. p. Julian Zawodziński przebywał w Warszawie. Babka moja obawiała się przeprowadzki do Warszawy i rozłąki z rodziną i rodzinnymi Żernikami, które uważała za dużą pomoc w gospodarstwie. Widocznie też dlatego dziadkowie moi pozostali w Płocku“.

Z początkiem roku szkolnego Zawodziński powrócił do pracy w szkole.

W Archiwum Państwowym w Płocku zachowana jest księga wizytatorskich protokołów, w której znajdujemy wzmianki i uwagi, dotyczące nauczania rysunków.

Oto w r. 1845, 6 czerwca, wizytator Lewocki zapisał co następuje: „Polecam uczącemu (t. j. Zawodzińskiemu), aby więcej wprawiał uczniów w rysunki architektoniczne i topograficzne, jako częste zastosowanie w praktycznym życiu mające“. W r. 1847 po wizytacji 3—7 maja powtórza to same polecenie.

W roku szkolnym 1848/49 Zawodziński miał powierzone nauczanie dodatkowe w 3 klasach realnych, otwartych w Płocku na podstawie zarządzeń Ministerium Oświecenia Publicznego z r. 1845 i otrzymał za to dodatek w kwocie rb. sr. 90. W następnym roku szkolnym na nauczyciela rysunków do klas realnych mianowany został Józef Łapczyński, nauczy-

ciel z Pułtuska, ojciec obecnie żyjącej zasłużonej działaczki, wielkiej miłośniczki Zakopanego, p. inżynierowej Kondratowiczowej. Łapezyński znany był później z kilku obrazów z Puszczy Kurpiowskiej, reprodukowanych w Tygodniku Ilustrowanym.

W r. 1850 zwizytował szkołę Smacznieki, członek Rady Wychowania Publicznego i poczynił następujące uwagi o nauczaniu kaligrafii oraz rysunków: „Uczniowie klas I-szej i II-ej nie piszą kaligraficznie, większa ich część tak pisze niekształtnie, że w tym nie widać ani gustu, ani żadnej pracy. Rysunki nie we wszystkich klasach udzielane są z korzyścią, uczniowie szkoły realnej tutejszej daleko lepiej piszą i rysują, aniżeli uczniowie Gimnazjum“.

W r. 1851 na skutek zarządzenia Ministerium Oświecenia Publicznego przeprowadzono reorganizację szkolnictwa w Królestwie, na wzór gimnazjów w Cesarstwie, z dwojakim kursem specjalnym w wyższych czterech klasach.

W specjalnych klasach zarządzono naukę rysunków ręcznych, technicznych i kaligrafii nie dla wszystkich uczniów, lecz tylko dla pragnących tego, i to w te dni, kiedy po południu jest rekreacja.

W r. 1851 odwiedza Płock pierwszy raz jako wizytator Józef Korzeniowski, członek Rady Wychowania. Po dokonaniu wizytacji w dniach 11—16 maja zaznacza w księdze wizytatorskich protokółów o nauce rysunków co następuje:

„9) Rysunki w obu szkołach są dobre i okazują pracowitość i gorliwość nauczycieli“.

Podobnie przychylną uwagę czyni wizytator Smacznieki, po dokonaniu wizytacji w dniach 8—12 maja 1852 r.: „Rysunki i kaligrafia udzielane były z korzyścią“.

J. Korzeniowski przy powtórnej wizytacji 18—26 czerwca 1853 r. zanotował:... „9) Rysunków znalazłem dosyć, ale szkoła nie posiada dostatecznych wzorów. Wzywam więc Dyrektora, aby stosownie w tej mierze zrobił przedstawienie, przyłączywszy spis wszystkich wzorów, które do umorzenia kwalifikują się“.

W następnym 1854 r. wizytator Smacznieki po odbytej wizytacji w dniach 24—25 czerwca zaznaczył: „Uczniowie obu szkół lepiej rysują, aniżeli piszą. Wielu z nich znacznie postąpiło w rysunku graficznym, topograficznym i po części ręcznym“.

GORZEJ natomiast wypadła wizytacja dokonana pierwszy raz w Płocku przez Rosjanina Von Stendera w dniach od 31 kwietnia do 8 maja 1855 r. W protokóle, napisanym pierwszy raz po rosyjsku czytamy:... 7) Co się tyczy zwiedzania stancij to... inni odwiedzali stancje bardzo rzadko, jak Zawodziński jedną stancję — 2 razy, drugą — nigdy. Czynię pp. Krzewskiemu, Warenowi, Baranowskiemu, Strzeszewskiemu, Zawodziskiemu, Skupiewskiemu, Raszewskiemu surową uwagę za okazane w tym względzie zaniedbanie“.

W następnych latach opinie wizytatora Smacznickiego stale były dobre.

Położenie materialne Zawodzińskiego, obarczonego pięciorgiem dorastających dzieci, stawało się z każdym rokiem coraz trudniejsze. Dopiero z zaprowadzeniem w dniu 19 września 1857 roku etatu gimnazjów filologicznych Okręgu Naukowego Warszawskiego, został Zawodziński

posunięty na pozycję 300 rb. sr. rocznie od 1. XII. 1857 r. W sierpniu 1858 r. za gorliwość w służbie uzyskał na mocy decyzji Najwyższej jedno-razowe pieniężne wynagrodzenie w kwocie rb. sr. 150 a następnie od września 1858 r. podwyższenie płacy do 360 rb., potem zaś od stycznia 1860 r. do 400 rb.

W r. 1860 Zawodziński został przeznaczony również na nauczyciela rysunków w Szkole Wyższej Żeńskiej Rządowej w Płocku z etatową płacą 160 rb. rocznie. Obowiązki te pełnił do lipca 1862 r.

W r. 1860 najstarsza córka Wanda, po skończeniu pensji Audranowej w Płocku, wstępuje w ślady ojca i otrzymuje w szkole żeńskiej posadę pełniącą obowiązki nauczycielki rysunków i kaligrafii.

Po reformie szkolnictwa przez Wielopolskiego w r. 1862 Zawodziński otrzymał płacę 450 rb. rocznie.

W smutnych czasach powstania styczniowego musiał przeżywać sporo ciężkich chwil, jako ekspert sądowy, wzywany do odczytywania listów i pism powstańców.

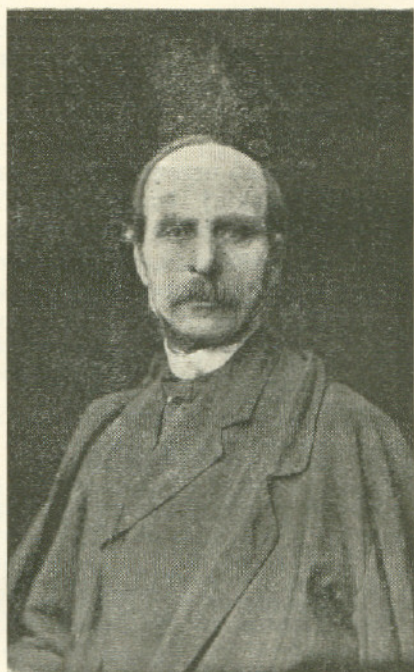
W papierach rodzinnych, pozostałych po Zawodzińskim, znajduje się ciekawy dokument — kartka w żałobnej obwódce (nie podpisana) datowana z 1863 r. z notatką, że dnia 15 maja „zamordowano i zasypano żywego ziemią Padlewskiego, Naczelnika Wojennego Województwa Płockiego. Jest to szósta ofiara z rzędu, którą zamordowano w Płocku. Miejsce egzekucji jest na placu za Płońskimi rogatkami“. Grób zrównany z ziemią.

Po stłumieniu powstania wzmogła się polityka rusyfikacyjna w szkole. Wskutek tego praca nauczycielska stawała się coraz cięższa i bardziej przykra. Zawodziński po osiągnięciu etatu 550 rb. sr. w r. 1864 i po wysłużeniu przeszło 35 lat podał się o uwolnienie. W r. 1865-ym 31 marca otrzymał pełną emeryturę w wysokości ostatnio otrzymywanej pensji.

Przytoczone tu dane ze stanu służby Zawodzińskiego świadczą wymownie, w jak trudnych warunkach odbywała się praca nauczyciela rysunków w szkołach Królestwa Polskiego w pierwszej połowie XIX wieku i jak często reorganizowano szkolnictwo średnie w celach rusyfikacji i upodobnienia do szkolnictwa w Cesarstwie. Czyż w takich warunkach można było poważnie oddawać się sztuce?

Julian Zawodziński, po przejściu w stan spoczynku, nie zaprzestał pracy nauczycielskiej. Przez długie jeszcze lata dawał prywatnie lekcje rysunków w swoim mieszkaniu przy Starym Rynku. Są jeszcze w Płocku osoby, które korzystały z tej nauki.

Poza tym, mając więcej wolnego czasu i spokoju, Zawodziński maluje portrety pastelami. Portrety znajdujące się u rodziny pochodzą przeważnie z tego okresu. Posiadają one charakterystyczną dla owych czasów technikę. Większość z nich są to powiększenia z fotografii. Są to: autoportret, wykonany w r. 1879, portrety synów Zdzisława i Kazimierza, córki p. Stanisławy Wojdeckiej oraz p. Amelii z Johnów Gniewiewskiej. Piękny portret p. Stokowskiej z Mossalewskich, należący do zbiorów Tow. Naukowego, może być robiony z fotografii oraz z natury. Trzy małe portreciki pastelowe braci Johnów są robione z natury. Świadczą o tym właściwości rysunku J. Zawodzińskiego: dobry portret twarzy, niezbyt proporcjonalny tułów z usterkami rysunkowymi. Krajobraz górski i krajobraz wiejski prawdopodobnie są kopiami. Wiemy bowiem, że Zawodziński, poza kopiowaniem, malarstwa krajobrazowego nie uczył się i nie uprawiał.



Julian Zawodziński w r. 1879. Fot. T. Chodzki w Płocku.

Zamiłowanie kopiowania, niewykorzystywanie modelu były to skutki wadliwego wykształcenia artystycznego, otrzymanego w Krakowie, i niemożności rozwinięcia talentu, który niewątpliwie posiadał.

Zamiłowanie i zdolności do rysunków i malarstwa przekazał swemu potomstwu. Najstarsza córka Wanda uprawiała z zamiłowaniem rysunki i była nauczycielką rysunków w Gimnazjum Żeńskim w Płocku. Starszy syn Zdzisław był uzdolnionym architektem. Córka Zdzisława posłanka p. Eugenia Wiśniewska jest uzdolnioną malarką. Zdolności artystyczne wykazuje również potomstwo młodszego syna — Kazimierza — inżyniera z zawodu. Synowie jego a wnukowie Juliana posiadają pokrewne uzdolnienia artystyczne. P. Karol Zawodziński jest uzdolnionym poetą, literatem i krytykiem literackim a dr. med. p. Tadeusz Zawodziński, asystent Kliniki Ginekologicznej Uniwersytetu Warszawskiego, jest utalentowanym muzykiem.

Uformowane i nabyte w Krakowie przyzwyczajenia i przekonania zachował Julian Zawodziński przez całe życie. Był wielkim zwolennikiem przestrzegania czystości ciała. Śmiało wygłaszał swoje zdanie. Był zwolennikiem demokratyzmu i uważał się za liberała. Liberalizm ten nie był jednak posunięty za daleko. Pomimo że żona była wyznania ewangelickiego, wszystkie dzieci były wychowane w wierze katolickiej. Może to było zasługą żony, kobiety o dobrym i miłym charakterze. W każdą niedzielę i w święta bywała z dziećmi na nabożeństwie w kościele katolickim, a tylko raz do roku w Wielki Piątek odwiedzała sama kościół ewangelicki.

Ostatnim ważniejszym czynem Juliana Zawodzińskiego, mającym pewne znaczenie w dziejach kultury artystycznej Płocka, było zorganizowanie

wanie pierwszej wystawy malarskiej w Płocku w roku 1872-im. Opis tej wystawy, trwającej od lutego, mamy w Tygodniku Ilustrowanym z tego roku, podany w Kronice tygodniowej z 4 kwietnia, według nadesłanej korespondencji z Płocka. Pisano o tej wystawie tak:

„Wystawa obrazów w Płocku zasługuje już na tę nazwę, i znawcy z nie małym zajęciem przypatrują się tej młodszej siostrzycy wystawy warszawskiej. Udział w niej biorą cenniejsze obrazy ze zbiorów prywatnych w Płocku i okolicach. Wyborem tych obrazów zajmował się jeden z tutejszych miłośników sztuk pięknych. Obrazy ze zbiorów pp. Polaczka i Stobiekiego posiadają wartość niemałą, a wszystkie w liczbie 150, przekonują o trafnym wyborze organizatora wystawy.

Oprócz kilku obrazów znanych w Warszawie, jak Hadziewicza, Gryglewskiego, Sypniewskiego, Rycerskiego, Świeszewskiego mamy tu i znaczną liczbę takich, o których nie można napewno powiedzieć czyjego są pendzla, daje się jednak w nich upatrzeć ręką wprawna jeżeli nie mistrza, to przynajmniej dobrego artysty.

Do takich należą Zuzanna, Maria Magdalena, Leda z Łabędziem, Gliński w więzieniu, szczególniej Poranek w Alpach, Widok Karpat, Tryumf prawdy etc.

Wystawa powyższa powinna rozbudzić zamiłowanie Płocczan do malarstwa i wpłynąć na wykształcenie ich smaku. Dochód osiągnięty z dobrowolnych ofiar przeznaczony jest na korzyść ubogich“.

Julian Zawodziński doczekał się późnej starości. Zmarł w roku 1890 w Żernikach, mając lat 84. Pochowany na cmentarzu w Sikorzu.

Jako pierwszy dagerotypista w Płocku a jeden z pierwszych w Warszawie, oraz jako nauczyciel rysunków szeregu pokoleń i organizator pierwszej wystawy malarskiej w Płocku, zasługuje na wspomnienie potomnych.

Na zakończenie uważam za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim osobom, które przysły z pomocą w gromadzeniu materiałów, a w szczególności p. Dyrektorce Jadwidze Biernackiej z Płocka i p. Zofii Biernackiej z Warszawy, które nadesłały ze zbiorów rodzinnych potrzebne dokumenty, dagerotypy i obrazy. Dzięki temu mogliśmy odsłonić jedną ze skromnych kart dziejów kultury artystycznej Płocka.



G. 715